№ [illegible] CENA MK. 2000 Piątek 17 Sierpnia 1923 Rok I

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1, telefon 63.

Masowe nadużycia, w P.K.U. Warszawa – miasto

Odroczenia poborowych ISol I 1902 zostaną zrewidowane

(Telefonem z Warszawy)

Wskutek znaczniejszej ilości nadużyć, ujawnionych już dawniej w P. K. U. Warszawa-miasto, działalność urzędów poborowych w ostatnich czasach została poddana ścisłej kontroli Szefostwa Poborowego D.O. K. Nr. 1.

W wyniku tej kontroli skonstatowano, iż przy poborze rocznika 1902 i dodatkowym poborze roczników 1901—1900 dopuszczono się nadużyć przy udzielaniu odroczeń z art. 61 i 64 T. U. Dotyczące akta wszystkich odroczeń zostały przekazane Komisji stałej przy Szefostwie poborowem, celem wdrożenia dochodzeń karnych i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej.

Nadużycia obecne swojemi rozmiarami przewyższają wszystkie dotychczas znane.

Sytuacja w Niemczech

BERLIN, 16.8. — PAT. — W całej Rzeszy poza licznemi ekscesami na tle drożyźnianem, powoli zapanowuje spokój. Jedynie z obrębu Akwizgranu i Hamburga donoszą o niestających rabunkach gospodarstw wiejskich przez ludność miejską. Na skutek ciągłych starć z policją i żandarmerją, która usiłuje przeszkodzić wywożeniu zbiorów przez grupy robotników i kobiet, w okolicach Akwizgranu zabitych zostało około 10 osób.

Nowe taryfy kolejowe w Niemczech

NUEN, 16 sierpnia 1923 r.

Koleje niemieckie podnoszą z dniem 20 sierpnia b. r. taryfę kolejową pasażerską o 1000% oraz taryfę towarową o 2000%.

Spada coraz niżej,
Zamiast wznieść się w chmury
Weźcie pasażera*)
Wnet pójdzie do góry...

*) *Do prokuratora.*

Żelazna dłoń komisarza Bajdy

Dusi hydrę paskarstwa cukrowniczego

(Od warszawskiego korespondenta)

Brak cukru na rynku wewnętrznym
niczem jest niesprawiedliwiony.

— Tegoroczna kampanja — mówił naszemu współpracownikowi p. Bajda — ma dać 35000 wagonów. Na 28 miljonów ludności, licząc przeciętnie 10 kg. rocznie na głowę, wypada 28000 wagonów, czyli zostaje 7.000 nadwyżki. Tymczasem je brak

cukru niema.

Stoję na tem stanowisku, że tak dalej być nie może. Uczynię wszystko, aby nie dopuścić do wywiezienia większej ilości cukru zagranicę, gdyż wytworzy łaby się sytuacja zupełnie beznadziejna.

Pan komisarz Bajda będzie miał ciężki orzech do zgryzienia, boć tu trzeba będzie wszcząć wojnę nietylko z cukrownikami, ale i z ministerjum skarbu. Nasi cukrownicy to wielcy panowie.

Jeżdżą do Londynu

i tam zawierają rozmaite układy handlowe, a potem jak z łaski otworzą od czasu do czasu kabzę pełną funtów szterlingów i pożyczą trochę naszemu biednemu rządowi, który ciągle cierpi na brak dobrej waluty.

Za taką uprzejmość trzeba naturalnie drogo płacić... rozmaitemi koncesjami.

A my nie mamy cukru.

Otóż p. Bajda ma zamiar przeciwstawić się temu, tak mocno zakorzenionemu rozpanoszeniu się władców cukru.

— Żądam — oświadczył — aby co miesiąc odstępowano mi conajmniej

[illegible] do mojej dyspozycji.

wtedy będę mógł obdzielić cukrem zakłady aprowizacyjne większych miast, oraz związki spółdzielni spożywców. Dosyć już tych orgji, ogonków i potajemnego handlu! Będę bezwzględny. A jeśli zajdzie potrzeba, gotów jestem wydać rozporządzenie,

zakazujące wypieku ciastek i wyrobu cukierków z cukru białego.

— Z góry można przewidzieć, że cukrownicy nie zgodzą się na żądanie pana komisarza i przeciwstawią mu swoje wysokie wpływy.

Pan komisarz zamyślił się i odparł po chwili:

— W takim razie będę musiał pójść drogą ustaw wyjątkowych a skutecznych.

— Czy to się da przeprowadzić?

— Niewątpliwie. Mogę śmiało stwierdzić, że tendencja rządu jest

ukrócenie wybujałych nadużyć. Pod tym względem znalazłem wszędzie pełne zrozumienie. Nie dopuścimy do tego, aby zorganizowani przemysłowcy czy też wielcy hurtownicy mieli ten niepomyślny moment, gospodarczy wyzyskiwać wyłącznie na swoją korzyść.

Pocztówki z włóczęgi wakacyjnej

Konstanca, 6. 8.

Mamaia jest głową tej rodziny rumuńskiej i jako taka jest imponujących rozmiarów, rozłożysta, szeroka, długa na 2 kilometry, wytwornie zabudowana, gościnna wielce, bo mogąca dziennie przyjąć i zabawić kilka tysięcy osób płci obojej, — słowem dama światowa w całem tego słowa znaczeniu, ceniąca komfort, dostatek, lubiąca muzyczkę, zabawę, flirt, shimmy, wystawę toalet i tego, czego pod toaletą dziś ani w Warszawie, ani w Bukareszcie domyślać się nie potrzeba.

Tatala jest rodzaju męskiego, nie jest więc tak komfortowy i rozrzutny, rozmiarów o wiele skromniejszych, o daleko mniejszych wymaganiach światowych, o jeszcze mniejszej wystawie; potrafi za to swych gości uraczyć wyśmienitym gratar'em, a nawet wieczorkiem w cieniu karłowatego par cul'u (10 akacyj!) zabawić nie pierwszorzędnym, ale dostatecznie **frimus** kabaretem.

Dodolo jest już zgoła bezpretensjonalne, bardzo brudne, wiecznie umorusane, nie zważające na formy światowe i uprawiające wystawę wszystkiego, co Pan Bóg stworzył i co tworzy człowiek na piasku, koło piasku, w wodzie i na każdem miejscu...

Ki zacz: Mamaia, Tatala i Dodolo?

Ano, po polsku dosłownie: Mamuńcia, Tatuńcio, Bobuńcio.

W istocie są to nazwy plaży, plaży i plażątka, leżących na peryferji największego miasta nadmorskiego W. Rumunji: Konstancy.

Mamaia jest prawdziwem rumuńskiem Lido nietyle może dla wytworności tłumu kąpielowego, ile dla salonowej ilości gościnności dna morskiego i niesłychanej wprost uprzejmości klimatu. W miesiącach lipcu i sierpniu według ścisłych obliczeń indygenów, zarówno jak przyjezdnych, przypada 7 dni słonecznych na tydzień, a 31 na miesiąc. Zazdrości godne stosunki atmosferyczne...

Innych rzeczy zazdrości godnych nie ma tutaj tak wiele. Jest kurz zabójczy (niebrukowane ulice), duży brud, niemniejszy brak urządzeń, równa tym ostatnim drożyzna pomieszczeń (bo nie życia), bardzo piękne, wręcz imponujące kasyno (nie czynne), jeszcze wspanialszy bulwar dal nad morzem i zgoła pospolita, brudna, miejscami niemal odrapana 60-tysięczna mieścina — oto odwrotna strona cudownego słonecznego medalu.

No, ale jest morze. Morze naprawdę piękne. Marea negra — „Czarne" morze... Czy istotnie czarne? Zapewne, tak jak „Czerwone" jest czerwone... Istotnie czarne i równie piękne są rumuniki; są one czarne i czerwone zarazem. Czerwone po dokładnem zrobieniu toalety, czarne o każdej porze, a w Mamai nawet białe...

Najpiękniejsze jednak, piękniejsze od rumunek, od morza, jest tutaj słońce, czarujące, pracowite, niezmordowane, a przecież nienatrętne, bo w momencie najskwarniejszego rozżarzenia łagodzone błogosławionym, akasmitnym powiewem wiatru od morza...

Bolesław Gorczyński,

Najsłodszy z kontraktów wygasa

Czy wszystek cukier wyjedzie do Anglji?

(Od warszawskiego korespondenta)

Z końcem sierpnia b. r. wygasa **kontrakt**, zawarty między Wydziałem Zaopatrywania a Związkiem cukrowników, mocą którego stolica otrzymywała co miesiąc 60 wagonów cukru.

Dzięki temu kontraktowi Warszawa w okresach największego głodu cukrowego i spekulacji, miała zagwarantowaną jaką taką rację cukrową.

Zamieniamy polskie srebro na angielskie złoto?

(Telefonem z Warszawy).

Z dworca Wileńskiego odchodzi do Anglji wagon 10 ciotonnowy ładunku srebra, wysyłany przez P. K. K. P. do Anglji i przeznaczony na zamianę na równowartość w złocie, którem zasilony zostanie skarbiec państwa polskiego.

Zwolnienie z wojska poborowych rocznika 1899 — 1900

Nastąpi po wrześniu

Szeregowi z dodatkowego poboru rocznika 1899 — 1900, których wcielono do wojska w grudniu 1921 roku, zostaną przedwcześnie stale urlopowani z dniem 30 września b. r.

Automatyczne przeniesienie do rezerwy nastąpi w dniu 10 grudnia b. r.

Znaleźli na nich sposób

Francuzi konfiskują skarbce niemieckie w Zagłębiu Ruhry

HAMBORN, 16. 8. Władze francuskie przystąpiły do konfiskaty zawartości skarbców banku Rzeszy.

Nie ustalono dotychczas, jakie ilości marek niemieckich i walut zagranicznych zostały zabrane, w każdymbądź razie suma ich przewyższa dziesiątki miljardów marek niemieckich.

W kotle [illegible] komunistyczna gotuje się w dalszym ciągu

BERLIN 15. 8. (AW). Sytuacja strajkowa w Niemczech doznała pewnego odprężenia. W środę w Berlinie wszędzie ogół podjęto pracę. Nieczynne są jeszcze dwie gazownie, których załoga w odpowiedzi na wydalenie kilku robotników porzuciła powtórnie pracę. Wzburzenie w ciągu dnia nieco się złagodziło, nie mniej jednak w niektórych częściach miasta miały miejsce większe ekscesy, które zresztą policji udało się stłumić.

Koledzy zielonego cara skazani na śmierć

GRAZ 16. 8. (PAT.) Według wiadomości z Sofji specjalny trybunał wojenny, przed którym stanęli b. ministrowie gabinetu Stambolijskiego, skazał 4 z pośród nich na śmierć, 2-ch — na dożywotnie więzienie i 3-ch — na 5 lat więzienia.

Przegląd rezerwistów rocznika 1883—1899

Rozpoczął się w dniu dzisiejszym i potrwa do 8 września

(Telefonem z Warszawy).

Dnia 16 bm. rozpoczął się przegląd rezerwistów roczn. 1883—1899, zaliczonych do kategorji B. D. wzgl. tych, których stosunek do wojska polskiego do tej pory nie został ściśle określony.

Komisje przeglądowe urzęduja przy ul. Okopowej i Myśliwieckiej.

Termin stawiennictwa trwać będzie od dnia 8 września. Termin i miejsce stawiennictwa, podane w kartach powołania, które zostaną doręczone obowiązanym do stawiennictwa rezerwistom. Rezerwiści, posiadający książeczki wojskowe nowego typu — wzywani nie będą.

GIEŁDA

(Telefonem z Warszawy).

GOTÓWKA.

Notowania oficjalne.

Dolary 246,000,
Marki niemieckie 0,08.
Franki szwajcarskie 44,300,

AKCJE.

B. Dyskontowy 875, 860, 900.
B. Handlowy 1400, 1300.
B. dla Handlu i Przem. 280, 220.
B. Kredytowy 270, 290.
B. Małopolski 100, 120.
B. Wileński handl. 110, 120.
B. Tow. Spółdz. 325.
Pol. bank handl. w Pozn. 230.
B. Przem. we Lw. 95, 105.
B. Ziemski Kred. we Lw. 27.5, 29.5.
B. Zw. Sp. Zar. w Pozn. 530, 425.
B. Zw. Ziemian 100, 85, 100.
Kijewski i Scholtze 630, 660, 650
Puls 100, 82.5.
Wildt 175, 170, 180.
Chodorów 1325, 1250, 1285.
Czersk 1325, 1260, 1275.
Częstocice 5200.
Michałów 620, 560, 570.
Warsz. Tow. Fabr. Cukru 10000 7500, 9300.
Firley 180, 155.
Łazy 100, 95, 110.
Tow. Kop. Węgla 1200, 800, 975.
Cegielski 157.5, 150, 155.
Lilpop 215, 180, 190.
Modrzejów 1650, 1500, 1550.
Norblin 375, 450, 350.
Ostrowieckie 1—4 em. 1700, 1550, 1575; 5 em. 1550, 1300, 1375.
Rohn 230, 270.
Rudzki 1—2 em. 660, 615, 625.
Starachowice 1—4 em. 1000, 850, 890.
Trzebinia 300, 290.
Pocisk 180, 200, 170.
Parowozy 135, 145, 142.5.
Zieleniewski 1900, 1800, 1700.
Żyrardów 35000.
Belpol 30, 31, 30.
Borkowski 134, 125, 127.
Jabłkowscy 43, 40, 41.
Transport i Żegluga 33, 27, 29.
Ćmielów 225, 205, 220.
Haberbusch 800, 760, 775.
Spirytus 1300, 1450, 1400.
Polska Nafta 136, 130, 132,5.
Nobel 335, 325, 332,5.
Lenartowicz 49, 45, 46.
Pustelnik 240, 250.
Siła i Światło 580, 540, 550.
Eksploat. Soli Potas. 1350, 1375
Zach. Tow. 50, 42.5, 55.
Klucze 220, 200.
Kabel 205, 202.5.
Skóry i garbn. 65, 70.
Pol. Prz. Naft. 610.
Pol. Tow. Elektr. 190, 165,
Syndykat rolniczy 500, 725.

Święto Żołnierza Polskiego w Warszawie

Przy huku dział i dźwięku hymnu narodowego pułki polskie oddały cześć barwom narodowym

(Od warszawskiego korespondenta).

W środę Warszawa a wraz z nią cała Polska jak długa i szeroka uroczyście święciły rocznicę odparcia ataku barbarzyńców na Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Dzień 15 sierpnia, dzień „Cudu nad Wisłą" — stał się świętem żołnierzy, gdyż tak chciał rozkaz władz wojskowych, jednocześnie jednak dzień ten jest

świętem wszystkich obywateli.

których serca biją zgodnym rytmem polskim nietylko pod szarym mundurem żołnierskim, lecz również pod zwykłem ubraniem cywilnem.

„Cud nad Wisłą" stał się świętem dla tych wszystkich, którzy pamiętnego 15 sierpnia wraz z armją narodową tworzyli jeden wspólny front obrony ziemi ojczystej.

Od wczesnego rana na plac Saski zaczęły ściągać oddziały garnizonu warszawskiego, aby wziąć udział w uroczystej mszy polowej, a następnie defiladzie.

O godz. 8 m. 30 rano dokoła byłego soboru ustawiają się bataljony 21, 30 i 36 pułków piechoty, baterja artylerji polowej, samochody pancerne, kombinowany dywizjon pieszy.

Oddziały lustruje dowódca parady — pułkownik Zaleski. O godz. 9-ej przybywa

minister spraw wojskowych, gen. Szeptycki.

Pada krótka komenda: wojsko prezentuje broń. W tej samej chwili na maszcie, ustawionym naprzeciw ołtarza wznosi się chorągiew biało-amarantowa — sygnał rozpoczęcia uroczystości. W kilka minut potem nad placem Saskim przelatuje sześć samolotów, z których padają na maszt wiązanki lipy.

Ponowna komenda. Rozpoczyna się msza polowa, którą

celebruje ks. biskup Gall.

Przed ołtarzem na ławkach zajmują miejsca przedstawiciele rządu, ministrowie: Głąbiński, Kiernik, Karliński, Osiecki, marszałek Senatu — Trąmpczyński, wyżsi urzędnicy państwowi, korpus dyplomatyczny oraz attachés wojskowi w mundurach. Z boku stoją reprezentanci oddziałów wojskowych.

Całość na tle pięknie przybranego ołtarza tworzy barwną plamę.

Krótka msza kończy się. Wojsko odmaszerowuje w ulicę Wierzbową, skąd

rozpoczyna się defilada.

Jeszcze jedna komenda. Sygnały, fanfary. Wreszcie bucha wesoła melodja marsza wojskowego.

„Jakiem maszerował muzyka grała!"

Maszerują chłopcy.

Ziemia dudni

pod sprężystym i miarowym krokiem naszych dzielnych piechurów. Gdy przechodzą przed p. ministrem Szeptyckim wszystkie głowy zwracają się w jego stronę.

A za nimi artylerja — zda się, że ziemia nie wytrzyma ciężaru spasionych koni-smoków, ciągnących „polówki".

Ziemia drży, drżą też z radości i dumy nasze serca, na widok tego ukochanego i w młodzieńczych snach naszych wymarzonego wojska.

O godz. 10 m. 30 wieczorem we wszystkich koszarach wojskowych odbyła się

wzruszająca uroczystość.

Mianowicie w czasie apelu oficer odczytywał kolejno nazwiska poległych żołnierzy danej kompanji. Gdy padało nazwisko zabitego bohatera wówczas najstarszy szarżą podoficer odpowiadał:

— Poległ na polu chwały w bitwie takiej a takiej.

W ten sposób koledzy czcili pamięć poległych towarzyszy broni.

*

Z okazji święconego wczoraj święta zwycięstwa odbył się o godz. 12 w poł. w Dolinie Szwajcarskiej wiec, na którym zebrało się kilka tysięcy słuchaczy.

Wiec rozpoczęło przemówienie posła Załuski. Następnie przemawiali: min. Głąbiński, pos. Zamorski, pos. Wierczak i pos. Tad. Prószyński.

Mówcy nawiązując do pamiętnych chwil powstania sierpniowego z przed trzech lat poruszyli szereg aktualnych spraw politycznych.

Wiec zakończył się przyjęciem okolicznościowych rezolucyj i odśpiewaniem „Roty". Zebranie to zorganizował Związek Ludowo-Narodowy.

Komuniści z Zeitz rozbili więzienie

Nie zdołali jednak uwolnić aresztowanego „rządu"

W związku z ostatnim aresztowaniem „rządu" republiki rad w Zeitz w Turyngji — komuniści napadli na miejscowe więzienie i uwolnili więźniów kryminalnych. Między zbiegłymi złoczyńcami nie było jednak przestępców politycznych, którzy są pilnie strzeżeni.

Panie Ministrze Zdrowia publicznego

Ratuj dzieci polskie!

Giną one marnie na Helu, gdzie grasuje szkarlatyna

Zorganizuj dla nich pomoc lekarską

Kiedy w początkach sezonu letniego rozeszła się pogłoska o tem, że na polskiem wybrzeżu

sroży się szkarlatyna,

pan minister zdrowia publicznego udał się osobiście na miejsce, celem sprawdzenia tych pogłosek. Stwierdził on, że epidemja szerzy się jedynie w „badach" gdańskich, natomiast nasze kąpiele wolne są od tej klęski.

Poza tem wizyta p. dra Bujalskiego miała jeszcze jeden doniosły wynik: miał on mianowicie możność przekonania się, że

na całym półwyspie Helu nie ordynuje żaden lekarz i nie funkcjonuje żadna apteka.

Zdawałoby się, że po stwierdzeniu tego faktu będą natychmiast wydane odpowiednie zarządzenia, ażeby

tysiączne rzesze kuracjuszów

przybywających ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, nie były pozbawione zabiegów lekarskich. Nadzieje na to były tembardziej uzasadnione, że w swoim czasie oficjalny komunikat rozesłany do prasy, zapowiadał wszczęcie odpowiedniej akcji w tym kierunku.

Aliści wkrótce okazało się, że był to znów tylko jeden z przysłowiowych „ogni słomianych" i wszystko pozostało po staremu. A tymczasem

złe siły zrobiły swoje:

epidemja przerzuciła się z Sopot do Gdyni, stamtąd do Pucka i wreszcie — ogarnęła cały półwysep Helski. I oto biedne dzieciaki w malignie, ledwie żywe, wieść trzeba przez kilka godzin po ratunek do szpitala w Pucku, gdzie już przebywa większa ilość takich pacjentów.

Co gorsza, z powodu braku wszelkiej opieki sanitarnej, mieszkania, opuszczone przez chore dzieci, nie są wcale dezynfekowane, wskutek czego stają się

ogniskiem zarazy.

Oto do czego prowadzi owo oszczędzanie na zdrowiu ludzkiem, w myśl uchwały sejmowej, powziętej na wniosek klubu „Piasta", a domagającej się zniesienia ministerjum zdrowia publicznego. Odmawia się, naturalnie, niezbędnych kredytów po to, by móc potem powiedzieć: „Na co ministerjum, które nic nie robi". Jest to może bardzo chytra polityka, ale rezultaty jej dla całego narodu, nie wyłączając wyborców panów z „Piasta" są bardzo opłakane. Dlatego

zwracamy się z gorącym apelem

do pana ministra dra Bujalskiego, ażeby z całą energją zabrał się do ratowania

ginących masowo dzieci

i dowiódł, że mimo wszelkie intrygi nie pozwoli ginąć marnie młodemu pokoleniu. Trzeba jaknajszybciej zorganizować pomoc lekarską na polskiem wybrzeżu i zniszczyć ogniska zarazy.

Czyż naprawdę, gdy się jest bolszewikiem, trzeba być koniecznie złodziejem?

LOSY ZAGRABIONYCH PRZEZ MOSKALI DZWONÓW

Od pewnego czasu, omal że nie periodycznie, pismo nasze zmuszone jest prowadzić specjalną rubrykę, która piętnuje, a zarazem i rejestruje fakty bezczelnego wprost uchylania się przez sowiety od wykonywania traktatu ryskiego.

Za każdym razem nasi kontrahenci szachrują, gdy chodzi o zwrot mienia polskiego, bądź

zagrabionego przez carów,

bądź też ewakuowanego w latach 1914 — 1915.

Każdy przedmiot podlegający zwrotowi jest przedmiotem targów, wybiegów lub, mówiąc bez ogródek, zwyczajnych oszustw, jak to ma miejsce obecnie z dzwonami.

Tysiące dzwonów kościelnych, wywiezionych przez moskali w nieszczęsnych czasach ewakuacji,

poniewiera się teraz

po rozległych przestrzeniach Rosji, zajmuje bezużytecznie składy i magazyny — nie mogąc się jednak doczekać reewakuacji, mimo kategorycznej uchwały, powziętej w tej sprawie jeszcze w październiku 1921 r.

Dzwony też zużytkowywane są obecnie przez władze sowieckie w ten sposób, że przewozi się je do fabryk i warsztatów rządowych, gdzie są

przetapiane na metal.

To bezczelne pogwałcenie traktatu pokojowego odbywa się nietylko na prowincji, ale i w Moskwie pod bokiem polskiej delegacji reewakuacyjnej. Bezceremonjalność (mówiąc bardzo oględnie) komunistyczna posunięta jest do tego stopnia, że dzwony wywożone są ze składów na kilka godzin przed zjawieniem się tam pełnomocników naszej delegacji.

A oto i fakt, którego z pewnością [illegible] zaprzeczyć nie będą mogli.

Przed niedawnym czasem, w chwili [illegible] pełnomocnik polski zjawił się w takim składzie dla dokonania odbioru, zastał, ku swemu zdumieniu, następującą scenę: jeden wóz naładowany dzwonami był już gotów do [illegible]. Kilkanaście innych furmanek czekało na załadowanie. Co się okazało? Otóż

władze sowieckie wydały rozkaz wy[illegible]

z danego składu 805 pudów dzwonów, przeznaczonych na przetopienie.

Dopiero energiczna interwencja polskiego przedstawiciela położyła kres tej niewiarogodnej wprost historji.

Możeby wreszcie nasze ministerjum spraw zagranicznych zechciało przemówić w tej sprawie i w ten sposób przerwało podobną reewakuację, która zakrawa na kpiny. Najwyższy już czas po temu.

„Gotóweczka na stół"

Prezydent Coolidge oznajmił dzisiaj przedstawicielom prasy, że rząd Stanów Zjednoczonych w dziedzinie polityki zagranicznej, stać będzie na gruncie domagania się od Europy całkowitej spłaty, zaciągniętych przez nią długów w Ameryce.

Prezydent odbędzie wkrótce, w kwestji polityki zagranicznej, „poudparles" z ambasadorami Stanów Zjednoczonych w Paryżu i Londynie.

Parlament Rzeszy niemieckiej

Pojechał na wakacje rewolucyjne

BERLIN 16. 8. Południe. Wczoraj po przyjęciu wniosku socjalistów w przedmiocie sanacyjnej pożyczki złotej, odroczył się parlament niemiecki na czas nieokreślony.

Straszny wybuch w kopalni węgla

200 górników poniosło śmierć na miejscu

— Z Kemarara, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej donoszą o strasznym wybuchu gazów ziemnych w miejscowej kopalni węgla „Wyoming". Skutki wybuchu okropne: 200 górników zabitych. Kopalnię zalewa woda wskutek popękania rur wodociągowych.

Olbrzymi pożar zniszczył w [illegible] całą dzielnicę

AMSTERDAM 16. 8. (PAT). Katastrofa pożaru zniszczyła [illegible] cały kompleks sąsiadujących [illegible] domów. Szkody materjalne oceniają na dziesiątki miljonów guldenów.

Zjazd związku inwalidów wojennych

W dniach 12, 13, 14 i 15 b. m. odbywał się Zjazd delegatów Kół Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej. Na Zjazd przybyło około 300 delegatów ze wszystkich dzielnic Polski. Dziesięć delegatek reprezentowało wdowy i sieroty po poległych.

Przemówienia powitalne wygłosili: w imieniu M. P. i O. Społecznej p. wiceminister Simon, w imieniu M. Reform agrarnych p. Sikora, oraz w imieniu M. S. Wojsk. p. płk. Kołłątaj. Pan major Dembowski powitał Zjazd w imieniu inwalidów belgijskich. Pan Tiesier witał Zjazd w imieniu inwalidów francuskich i Międzynarodowego Biura Pracy. Na przewodniczącego obrad powołano p. sędziego Olszewskiego z Krakowa.

Przed przystąpieniem do obrad, uczczono przez powstanie pamięć pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. G. Narutowicza.

W specjalnej uchwale wyrażono hołd marszałkowi J. Piłsudskiemu.

Po zdaniu sprawozdania z działalności Związku, przez jego prezesa p. Kantora, zebrani podzielili się na następujące komisje: uposażeniową, superrewizyjną, opieki społecznej, rolną, koncesyjną.

Całą niedzielę i poniedziałek trwały obrady tych komisyj w celu zreferowania spraw, wysuniętych przez poszczególne koła.

We wtorek rozpoczęły się obrady plenum na których dokonano wyborów do Zarządu Związku na okres 3-y letni. Nowy skład Zarządu stanowią: pp. Kantor, Rosochacki, poseł Bigoński, Mikołajczyk, Jakubowski, Stachecki, Werc, Organiściak, Kikiewicz, Pawlak z Gniezna, Rohre, dr. Wratny, poseł Polakiewicz, Szyler i Daśków.

Wczoraj zebranie plenarne po długich i wyczerpujących rozprawach postanowiło: 1) zażądać od Rządu zaopatrzenia dla cywilnych inwalidów wojennych, 2) zaopatrzenia dla inwalidów politycznych, 3) wobec zdarzających się często wypadków, że władze wojskowe masowo gubią dokumenty inwalidów, postanowiono, aby zagubione dokumenty były restytuowane przez te władze, a nie przez inwalidów, 4) zażądać, aby poczyniono pewne zmiany w Dekrecie z dn. 9. II. 1919 r. Poza tem załatwiono szereg spraw drobniejszych.

Cały przebieg obrad cechowała głęboka powaga.

1.200.000 bezrobotnych w Anglji

LONDYN. (Tel. wł.). Urząd statystyczny podaje, że liczba bezrobotnych w całej Anglji wynosiła dnia 30 lipca b. r. 1.195.600. Przyrost bezrobotnych w ciągu jednego tygodnia wynosił 10.700 ludzi.

Niepoprawny marzyciel

O człowieku, który chciał mieć własne mieszkanie

Pan Ksawery Dąbek, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej był niepoprawnym marzycielem.

Wierzył w cnotę ludzką, wierzył w triumf sprawiedliwości na świecie, wierzył w zwycięstwo ducha nad ciałem.

Skutkiem tej wzniosłej orjentacji, stracił w roku pańskim 1913 ukochaną żonę, panią Dzidzię.

Nie myślcie, że, broń Boże, umarła! Poprostu uciekła. Uciekła od pana Ksawerego z oficerem wołyńskiego pułku gwardji. — Voilà!

Oficer miał świetne szlify, nie prawdopodobnie lśniące buty, ostrogi, szablę — pozatem propagował kult czystego alkoholu. Nigdy nie ciągnął do piątki. Wiedział, że kobieta — to kobieta, a nie obelisk. Mniej się zajmował duchem, więcej — ciałem pani Dzidzi...

Pan Ksawery Dąbek pozostał tedy sam. Ale światopoglądu nie zmienił. W 1914 roku uwierzył w odezwę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Zbeczał się jak bóbr. Rozdawał kozakom papierosy, rezerwistów wycałował — a dobrowolcom sybirskim podarował srebrny swój zegarek i ciepły szalik...

Poczem ewakuował się do Rosji. Jadąc coś trzy doby do uroczego miasta Tuły, powtarzał cicho:

— Za naszą i waszą wolność...

Z Tuły posłano pana Dąbka do Niżniego, z Niżniego do Moskwy. Przydzielony do archiwum kolei, podróżował z tem archiwum po wszystkich miastach „szerszej ojczyzny". — Był w Kazaniu, Sarepcie, Brześciu, Kobryniu, Wilnie, Carskiem Siole, Dźwińsku, Kowlu, Mohylowie... Czytywał komunikaty z frontu i wzruszał się do łez. Po porażce w Karpatach chciał wstąpić na ochotnika do wojska, ale go, niestety, nie wzięli, bo miał 50 lat i początki szpetnej astmy.

Rewolucja Kiereńskiego zastała go w Petersburgu, niewiedzieć poco przechrzczonym na Piotrogród.. Pan Dąbek zakochał się w Kiereńskim. Słuchał, słuchał, słuchał, słuchał... Gadali moskale, gadali łotysze, niemcy, czuwasze, mordwa, tatarzy, gruzini, imeretyńcy, baszkiry, ormianie, polacy — i żydzi ,żydzi, żydzi.

Pan Dąbek zakochał się w Rosji. Uwierzył w jej potęgę, jej wzniosłość, czystość, prawość. Przykleił się do rewolucji ,jak słoma do podeszwy. — Marzył...

Kiedy Lenin z Trockim dali kopsa Kiereńskiemu, pan Dąbek na chwilę zgłupiał.

Ale niebawem przywiązał się do bolszewików. Olśniła go szlachetna prostota ich metod, spartańskie, surowe zasady życia...

Wybuchał idealizmem jak wulkan. W międzyczasie został coś pięć razy pobity na ulicy, postradał ostatnie palto i kapelusz, o mało, że nie został utopiony w Mojce... Dzielni czekiści złamali mu pewnego dnia żebro i zabrali wszystkie ruchomości. (Nieruchomości nigdy nie posiadał).

Wyłysiał, stracił wszystkie zęby, żywił się chlebem pieczonym z torfu, słomy owsianej i żytnich otrębów... Potem chorował na zapalenie płuc, cholerę, tyfus i świerzb...

W roku 1921, po zawarciu pokoju w Rydze, wrócił do Polski eszelonem...

Odwróciła się karta. — Na krótko! W tym czasie zmarło się jakoś stryjaszkowi, czy wujaszkowi pana Dąbka, który (stryjaszek) duszpasterzył na zapadłej wsi.

Po zmarłym proboszczu pan Dąbek odziedziczył trochę marek polskich. Zaczął szukać mieszkania.

Było to jednak rzeczą niełatwą. Spadek zrealizowało się dopiero w końcu roku 1922. A w końcu roku tego mieszkania w Warszawie stały się fantastycznie drogie. Jako dobry polak, ulokował pan Dąbek swój kapitał w Pożyczce Złotej. Było tego coś ze trzy miljony marek.

Zaczął szukać.

Najprzód szukał w centrum miasta, lokalu trzypokojowego z wygodami. Potem szukał taniej, lokalu dwupokojowego, potem jeszcze taniej, jednego pokoiku z kuchenką. Gdy i to okazało się zadrogie, przeniósł się Pan Dąbek na Pragę, rewidował systematycznie dom po domu, podwórko po podwórku... Na nic.

Co mu się jakieś mieszkanko uwidzi — bęc! Przez noc podskoczy w cenie o 100 proc.

Mieszkał pan Dąbek w umeblowanych pokojach „Sycylja", w okolicach Stalowej, czy coś takiego... Jadał raz na dzień, schudł, zczerniał...

Szukał potem koło rogatek, za rogatkami... Wyprzedawał jednocześnie: sutannę po nieboszczyku, encyklopedję Orgelbranda, srebrny krycyfiks, sztych z Napoleonem, kołdrę watowaną, sześć łyżek frażetowskich, starą dubeltówkę dwudziestkę — także po nieboszczyku. Chciał zamieszkać wreszcie w suterenie i nawet znalazł był wcale przyzwoitą piwniczkę, tanio, bo za dwa miljony marek, koło Wileńskiej.

Ale gdy przyszedł z pieniędzmi, dowiedział się, że piwniczkę kupiła jakaś jejmość z trzema pannami, zapłaciwszy za nią pięć miljonów marek... Wydał wkrótce swoją gotówkę.

Wreszcie pan Dąbek wylał resztkę wody z starożytnego samowaru — i spieniężył samowar..

Poczem jego samego wylano z „Sycylji", bo nie miał już czem płacić.

Tłukł się jeszcze dwa dni po Warszawie, a trzeciego dnia poszedł na brzeg bardzo szarej i bardzo poczciwej rzeki Wisły. Spojrzał sobie na zachodzące słońce — (właśnie miało się ku wieczorowi) —westchnął, przeżegnał się — i skoczył do wody.

Znalazł nareszcie mieszkanie. Ciasne, wilgotne, ciemne — ale bardzo ciche i niekrępujące... Śpi sobie w nim, jak wielki pan, śpi snem głębokim i niezamąconym...

M. Korczak.

Dlaczego się rozwiodłam?

Choć świat mnie potępił, czuję się niewinną

Złe wychowanie dziewcząt jest główną przyczyną nieszczęść w pożyciu małżeńskim

Szanowny P. Redaktorze!

Choć sądzę, iż za czyn mój, wskutek którego się rozwiodłam, świat mnie potępi,

czuję się niewinna.

Była to wina wychowania i niedoświadczenia. Trzy lata już minęło, gdy się rozeszłam z mężem (rozwód jeszcze nie nastąpił). Pobraliśmy się z końcem [illegible], licząc lat 18, on 20. Dwa lata pożycia z nim przeszły

jak sen rozkoszny.

Mąż wydawał mi się wtedy ... piękny. Aż pewnego dnia poznałam młodego człowieka, który wywarł na mnie wrażenie dotknięcia prądu elektrycznego.

Nie zdawałam sobie wtedy dokładnie sprawy z tego i nawet mi się nie podobał. Widywałam go coraz rzadziej, aż wkońcu prawie, że zapomniałam o nim.

Chęć zdrady

ani powstała w mej głowie. Nasze pożycie małżeńskie było owiane jakąś cudną mgłą, która przesłaniała mi świat cały. Nie znałam życia i jego zasadzek. Wychowanie moje było prawie, że klasztorne i bez rodziców.

Pewnego dnia

mąż wyjechał.

Po dwóch tygodniach nieobecności jego ów młody człowiek odwiedził mnie. Następnego dnia wybraliśmy się do teatru, potem na kolację. Jakie wina piliśmy mniejsza, dość że pomimo mej silnej głowy, podpiłam sobie porządnie. Towarzysz mój odwiózł mnie do domu. Nie zdołałam się oprzeć jego miękkim, subtelnym dłoniom... poniosły mnie zmysły...

I stało się...

Nad ranem zapukał do drzwi sypialni mąż... Nie zapomnę nigdy jego trupiobladej twarzy i *rozpaczliwych słów, któremi* nas obrzucał... Błagałam przebaczenia, tłómacząc, że stało się to bez chęci z mej strony zdrady, że nie sądziłam, aby alkohol do tego stopnia na mnie podziałał... że nie byłam wstanie się oprzeć i t. d... Nie potrafił, czy nie chciał mnie zrozumieć... O jakżeż byłabym mu wdzięczna,

gdyby przygarnął mnie

wtedy do piersi. Jakżeż słodkie byłoby wspólne cierpienie... gdyż nie wiem kto z nas więcej cierpiał... Szarpał mną ból żalu, upokorzenia i jego cierpienie. Kochałam go wtedy stokroć więcej, niż w pierwszy dzień po ślubie. Czyż, gdyby prócz zmysłów łączyła go ze mną przyjaźń nie potrafiłby przebaczyć? Wiedział, że byłam na tyle naiwną, iż nie sądziłam, że

pod wpływem alkoholu

nikczemni młodzi ludzie zawsze wyzyskują sytuacje...

Mężczyźni żeniąc się mają za sobą dużo doświadczenia życiowego, gdy my idziemy przez życie

z zawiązanemi oczyma,

prowadzone za rękę, aż do ołtarza, potem oddają nas pod opiekę męża, który często zostawia nas samym sobie. Wtedy to często wchodzimy na śliską drogę, z której nigdy nie wraca się bez szwanku. Gdyby wychowywano nas, uświadamiając już młodą dziewczynę i to w sposób rozumny i oględny, nie popełniałybyśmy tyle głupstw, które warzą, a nawet niszczą nasze szczęście małżeńskie.

Uszczęśliwić męża i siebie potrafi tylko kobieta rozumnie wychowana.

Racz panie Redaktorze i moją spowiedź zamieścić w „Kurjerze" Czerwonym pomimo, iż nie podpisuję moim nazwiskiem.

Z szacunkiem

Marja.

Pojedynek na automobile

Dwaj rywale natarli na siebie maszynami
Poszło naturalnie o kobietę

Nowe cudo amerykańskie! Nowy niewiarygodny wynalazek! Pojedynek na automobile!

Jak, coś podobnego zdarzyło się w miejscowości Jollvet, gdzie stoczono te najoryginalniejszą walkę.

Sprawa przedstawiała się w sposób następujący. Pan Dr. R. Davis i jego kolega, noszący polskie nazwisko niejaki Aleksander Jarosz ubiegali się

o rękę pewnej panienki,

która nie mogąc zdecydować się komu powierzyć swą przyszłość, postanowiła zerwać z obydwoma.

Tak też się stało. Dwa zranione serca wezbrały niepowstrzymanym żalem. Rywale żywili do siebie nawzajem pretensje, przypuszczając, że odrzucenie starań jednego było skutkiem

intrygi drugiego.

Żal i pretensje przemieniły się z czasem w nienawiść, która doprowadziła do niebywałej katastrofy.

Oto, jak donoszą pisma amerykańskie, przed niedawnym czasem obaj rywale

jadąc automobilami

spotkali się na skręcie jednej z ulic w Jollvet. W obu młodzieńcach zawrzała krew.

Na wzór średniowiecznych rycerzy puścili

swe żelazne rumaki przeciw sobie

i stoczyli pojedynek na automobile. Fanatycznie jeden drugiego naeżdżał, aż obie maszyny rozbiły się w drzazgi. Rywale wyszli cało z tej dzikiej awantury, której epilog rozegrał się przed kratkami sądowemi.

Na progu życia, u wrót szczęścia...

zapamiętałej walce strajkowej któż się opamięta

przed trupem młodej żony robotnika?!

Młoda, bo zaledwie osiemnastoletnia Karolina Dąbska w domu rodziców swych w Jeziornie poznała przed półrokiem niejakiego Cymera murarza z zawodu.

Młodzi ludzie spodobali się sobie i pokochali wkrótce.

U młodych prędko do wesela.

Nie to, że ciężkie czasy, ledwo siebie wyżywić można, że ... miłosne gruchanie, ... życie małżeńskie, pełne poważnych, twardych obowiązków.

Miodowe miesiące minęły prędko, bo prędko mkną chwile szczęścia. Cymer, trzeźwy i pracowity rzemieślnik, zarabiał nieźle więc nietylko żyli dostatnio ale nawet na czarną godzinę coś zaczęli odkładać.

Na czarną godzinę!

Wybiła dla nich wcześniej, niż mogli przypuszczać.

Wybuchł strajk budowlany, który trwa jak wiadomo, do ...

Mąż chodził na zebrania robotnicze i niemal co dnia przynosił pocieszające wieści, że

„tylko przetrwać solidarnie",

a „kapitał" zmuszony będzie ustąpić.

Mijały dni. Zgodnie strajk trwał.

Wyczerpały się oszczędności. Mąż ciągle pocieszał, ale

słowa pociechy nie zastąpią chleba.

Z każdym dniem coraz gorzej było. Nędza zajrzała do mieszkania Cymerów.

Młoda żona, prawie dziewczyna jeszcze, nieprzyzwyczajona do nędzy poczęła rozpaczać.

Początkowo

w tajemnicy przed mężem

zapłakiwała się pod ciężarem czarnych myśli o przyszłości, potem coraz większą trwogą o jutro przejęta, szlochała, skarżyła się przed mężem.

A mąż niezłomnie trwał

na stanowisku solidarności robotniczej,

z oburzeniem słuchał próśb żony, aby wrócił do pracy.

Rozdrażnienie Cymerowej z każdym dniem rosło.

Ogarnęła ją wreszcie

paniczna trwoga przed śmiercią głodową.

W przystępie nerwowego ataku, gdy w domu nie było męża, pobiegła do sąsiadki, pożyczyła pieniędzy niby na chleb kupiła esencji octowej i powróciwszy do domu wypiła

całą buteleczkę żrącej trucizny.

Wezwany lekarz po przepłukaniu żołądka desperatki przewiózł ją do Warszawy do szpitala Dzieciątka Jezus.

Mimo usilnych zabiegów nie uratowano młodego życia.

Od kuli policjanta

Potworna zbrodnia czy tragiczny wypadek

Krótkie szamotanie

Śmiertelny strzał

„Jam niewinny" -- wyszeptał przed zgonem

(Od warszawskiego korespondenta)

Około godz. 8-ej rano przed dom nr. 16 przy ul. Świętokrzyskiej przybył

większy oddział policji i wywiadowców.

Dozorca polewał właśnie ulice.

— Rzucić tę robotę i jazda z nami — wezwano.

Do bramy weszło kilku wywiadowców i jeden policjant — reszta oddziału została na ulicy.

Prowadzeni przez dozorcę wywiadowcy i policjant udali się w oficynę, po schodach z drugiej bramy na 4-te piętro.

— Prowadź pan do mieszkania Uznańskiego — rozkazano dozorcy.

Na 4-tem piętrze po obu stronach klatki schodowej biegnie

ciemny, niski korytarz,

a w nim szeregiem drzwi do ciasnych izdebek.

Przed jedną z nich stanęła policja. Dozorca zastukał. W mieszkaniu Uznańscy jeszcze spali. Obudziło ich stukanie.

— Panię Uznański — zawołał dozorca — niech pan otworzy, to ja — Jakób!...

Usłyszano jak gospodarz mieszkania wstał z łóżka.

W tejże chwili wywiadowcy odepchnęli ode drzwi dozorcę, gotując się do wtargnięcia.

— Mrowie mnie przeszło — opowiadał p. Jakób — gdym zobaczył jak

mignęły w ich rękach rewolwery.

Drzwi się otwarły. I w tejże chwili wywiadowcy, jak pantery rzucili się do wnętrza.

To, co się dalej działo — opowiada świadek wszystkiego — żona zabitego.

— ... To była jedna sekunda. Rzucili się na męża, do ściany go przyparli, za obie ręce chwycili! i

Panie Jezu, anim się spostrzegła, jak huknął strzał.

Myślałam, że to tak dla postrachu... Nagle, patrzę na męża... Obsuwa się po ścianie... Przysiada, na tym kuferku co stoi w kącie...

A krew mu z twarzy ucieka.

Zdrętwiałam. Z łóżka wyskakuję, aż mi dech odbiera z przerażenia.

— Bandyci! Zabili mi męża, tyle tylko krzyknęłam i w oczach mi aż pociemniało. A on się zwalił na kuferek, bladziutki jak ta ściana.

Już widzę śmierć... Uszy mu żółcieją... Więc go

całuję po rękach,

mężuniu, mówię, przemów, Ignaś, słyszysz, Ignaś!!...

A oni stoją. — Co pani brewerje wyprawia — powiada jeden — on się tylko tak zastraszył...

Za wiaderko chwytam — niema wody, bo na czwartak nie dochodzi. Chcę wyskoczyć do sąsiadki, a

oni nie puszczają.

— Panowie, krzyczę, ulitujcie się, *przecież że go zabili,* patrzajcie...

A oni nic... Dopiero jak się mężowi głowa na bok przechyliła, a powieki zaczęły zapadać, nachylili się nad nim.

Otworzył jeszcze oczy i tak cichutko powiedział, że ledwo wargami poruszał:

— **Panowie! Ja niewinny...**

Jeszcze coś chciał mówić, ale już mu się usta zacięły. Skonał. Dopiero wtedy oni po wodę. Pogotowie wzywać. Już i

Straszny, wstrząsający groza wypadek.

Zasięgnęliśmy informacji w Urzędzie Śledczym o przebiegu tej tragedji.

Policja radomska zwróciła się do policji warszawskiej z prośbą o przeprowadzenie rewizji u Uznańskiego, który

jakoby ukrywa bandytów.

Wywiadowcy zeznają, że gdy Uznański otworzył drzwi i ujrzał policję, chciał zatrzasnąć drzwi ponownie, ale siłą je otwarto.

Rzucono się nań z rewolwerami w pogotowiu, spodziewając się w mieszkaniu bandytów.

W czasie szamotania się padł strzał

z ręki jednego z wywiadowców radomskich.

Energiczne śledztwo w tej sprawie wszczęto natychmiast.

Nie wątpimy, że energiczne, a bezwzględne.

W tak potwornym wypadku zatrwożoną opinję publiczną nie uspokoi ogólnikowe „wyjaśnienie", lub wiadomość, że sprawca otrzymał „surową naganę".

Cztery „nogi damskie w galaretce" propagandystycznej

Londyński „Daily Express" potwierdza, rozesłaną w swoim czasie przez radjo sowieckie, wiadomości, że w początkach września r. b., wyjeżdża do Londynu, zakontraktowana przez tamtejszą operę, trupa baletowa moskiewska.

W trupie tej, złożonej z 22 osób, są dwie „gwiazdy", a mianowicie:

Masza Mordkin i Wiera Krüger. Pierwszą z nich, już w okresie przewrotu, upodobał sobie pan

Nachamkes-Stieklow —

obie zaś, w każdym razie „świeciły" w noce olimpijskie w Kremlu, gdy pod jęki rozstrzeliwanych „wrogów rewolucji" — czerwone króle

składały hołdy Wenerze.

Obie gwiazdy, niezależnie od popisów choreograficznych, będą zajmowały się gloryfikacją ustroju sowieckiego.

Moskwa ma z pewnością nadzieję, że, czego nie zrobiły takie głowy, jak Krasina i Kamieniewa, może zrobią smukłe nogi Maszy i Wiery. Bądź, co bądź — jest to niezgorsza pro-

„Umieram, gdyż życie jest bardzo smutne"

napisał przed śmiercią samobójczą adwokat paryski

Skromny apartament na szóstym piętrze w domu przy ul. Victor - Massié 35 w Paryżu zajmował od szeregu lat adwokat przysięgły Karol Cremieux.

Mimo dużej wziętości u klijenteli, co zabezpieczała mu dostatnie, a nawet wykwintne utrzymanie pan Cremieux,

czuł się niebardzo dobrze.

Często nocami błądził bez celu po opuszczonych przedmieściach paryskich, zaglądał do najskrytszych kół apaszów, całemi nocami

wysiadywał po gwarnych dancingach,

upajając się lekką melodją muzyki, lecz wszystko to nie mogło zabić jakiejś ukrytej tęsknoty, jakiegoś ukrytego bólu.

Wschodzący ranek

przynosił tylko smutek

i nieokreślony żal.

Znajomi i sąsiedzi pana Cremieux twierdzili, że cierpi on na neurastenię i osłabienie systemu nerwowego.

Jedyną osobą, której od czasu do czasu p. Cremieux z czemś się zwierzył była jego służąca Guaret.

Pewnego dnia, przygotowawszy pierwsze śniadanie, służąca skierowała się do pokoju p. Cremieux. Otworzywszy drzwi poczuła

silną woń gazu świetlnego.

Nagle oczom przerażonej służącej ukazał się tragiczny widok. Na przysuniętem do aparatu gazowego łóżku leżał

siny, ze spalonemi wargami

pan Cremieux. Wszystkie kurki i krany od przewodów gazowych były poodkręcane. Zarządzona natychmiastowa pomoc nie przywróciła życia nieszczęśliwemu adwokatowi.

Nieboszczyk pozostawił na swem biurku sporo listów. Jedne z nich mówiły o ostatniej woli tragicznie zmarłego, drugie stały pożegnania daleko oddalonym krewnym.

Jeden list bez adresu znaleziono na podłodze.

Zawierał te krótkie słowa: „Postanowiłem przestać żyć. Umieram, gdyż

życie jest bardzo smutne.

Żyć bez jednego serca, któreby zdołało odczuć co cię boli — to męka".

Niefortunny debiut młodego bandyty

Naczytał się romansów kryminalnych napatrzył się na krwawe filmy

W Paryżu wydarzył się w tych dniach niezmiernie charakterystyczny wypadek.

Niejaki Piotr Hervé, ośmnastoletni chłopak, działając niewątpliwie pod wpływem sensacyjnych wrażeń filmowych, zapragnął w łatwy sposób dorobić się majątku.

Nabył tedy dwa browningi,

zaopatrzył się w maskę i wybrawszy sobie, jako ofiarę, pewnego zamożnego urzędnika sądowego, zjawił się w jego kancelarji pewnego popołudnia.

Z okrzykiem: ręce do góry!

wkroczył do kancelarji, w której pracowało podówczas dwóch młodych urzędników: szefa przypadkiem nie było w domu. Urzędnicy jednak nietylko nie dali się steroryzować, ale zastosowali niezwłocznie bardzo skuteczną kontrofensywę:

Złapali młodego bandytę za bary,

wepchnęli go do bocznego pokoju i szczelnie zaryglowali drzwi. Niezwłocznie zawiadomiono policję o wypadku.

Przybyli na miejsce przedstawiciele władzy aresztowali niefortunnego bandytę i odprowadzili go do więzienia.

Na śledztwie Hervé tłomaczył się ze skruchą, że

pchnęła go do szalonego czynu nędza.

Przyznał się zarazem naiwnie, że napatrzywszy się w kinematografach różnych okropności, chciał w życiu skopjować sytuacje filmowe i zaopatrzyć się w pieniądze.

Sąd niezawodnie wyperswaduje młodocianemu bandycie niebezpieczny proceder: zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że wyrok będzie łagodny, gdyż przysięgli uwzględnią młody wiek oskarżonego i naiwność całego przedsięwzięcia.

Cudowne uzdrowienie w Lourdes

Dzienniki francuskie donoszą o nadzwyczajnym wypadku nagłego wyzdrowienia, jakie miało miejsce w tych dniach w powszechnie już znanem z takich cudów mieście francuskiem Lourdes.

Górnik francuski,

imieniem Gustaw Dolsy, przywalony był w r. 1908 węglem, na skutek oberwania się ściany w galerji kopalni. Ciężko rannionego

ze złamaną miednicą i kręgosłupem

przeniesiono do szpitala.

Skutkiem tego wypadku paraliż obezwładnił całkowicie nieszczęsną ofiarę, swego zawodu.

Przez 15 lat bezskutecznie próbowano wszelkimi środkami lekarskimi przywrócić zdrowie biednemu górnikowi. Wreszcie

zdecydowano się wysłać go do Lourdes.

Przybył tam w stanie nader ciężkim i nie był zdolny do najmniejszego, nawet ruchu bez pomocy kuli. W dodatku męczył go uporczywy kaszel i silne bóle kręgosłupa i obu nóg.

Po zanurzeniu go w basenie napełnionym wodą z cudownego źródła, Dolsy natychmiast poczuł wstępujące weń siły. Wyszedłszy już o własnych siłach z kąpieli

ukląkł i wstał bez pomocy kuli.

poczem udał się do specjalnego *urzędu sprawdzań,* gdzie poddany był oględzinom 5 lekarzy, francuskich, belgijskich i włoskich.

Rezultatem oględzin był protokuł podpisany przez wszystkich tych lekarzy i stwierdzający, że Gustaw Dolsy jest najzupełniej zdrów, a nagłe wyleczenie go przypisać można tylko jakimś

siłom nadprzyrodzonym.

Święto Żołnierza Polskiego w Białymstoku.

Ustalone po wsze czasy święto Żołnierza Polskiego na dz. 15 sierpnia pociągnęło ku sobie serca białostoczan. Mimo, iż nie wiele było czasu na organizację uroczystości tej, obchód wypadł wspaniale pod każdym względem.

Przedewszystkiem roześmiało się do naszego żołnierzyka słonko i promieniami strzelistymi porwało w strzępy i rozegnało chmury po tylu dniach przedjesiennej słoty. O g. 9 rano na Rynek Kościuszki wkroczyły Oddziały wojskowe w pełnym tynsztunku a o godz. 10 rozpoczęła się msza polowa, na której prócz wojska byli obecni przedstawiciele: władz państwowych i samorządowych, instytucji społecznych i kulturalno-oświatowych, Sokoła Strzelca, delegacje związków robotniczych i oddział B.O.S.O. ze sztandarami, młodzież szkolna i tłumy wiernych.

Podczas mszy świętej podniosłe kazanie wygłosił ks. dziekan Chodyko.

Radowało się serce, gdy się widziało zuchów naszych na schwał i ich dzielnych dowódców. W nich moc nasza i chwała.

Szkoda tylko, że poza oficjalną uroczystością społeczeństwo nie zdobyło się na coś więcej, jakąkolwiek rozrywkę chociażby dla żołnierzy. Tłomaczymy to chyba tylko brakiem czasu.

XXV-lecie Białostockiej Ochotniczej Straży Ogniowej.

Obchód wypadł imponująco.

Owacje na cześć p. Marszałka Piłsudskiego.

Bezpośrednio po uroczystości żołnierskiej spłynęły na Rynek Kościuszki liczne zastępy strażackie.

Białystok w dniu 15 b.m. obok święta żołnierskiego obchodził uroczyście święto swoje własne — jubileusz ćwierćrocza istnienia B.O.S.O.

Na jubileusz B.O.S.O. przybyły liczne delegacje straży ochotniczych między inn. z Supraśla, Słonima, Wołkowyska Brześcia, Grodna, Wasilkowa, Bacieczek. Przybył również delegat Łódzkiej Ochotn. Straży Ogniowej.

Gdy straży B.O.S.O., delegacje straży ochotniczych i Miejskiej Straży Ogniowej ustawiły się na Rynku Kościuszki, z Klubu B.O.S.O., gdzie miała miejsce zbiórka straży, gdzie przybył prezes dr. Siemaszko w otoczeniu gości. P. prezesa powitał p. Komendant Markus, poczem obaj w otoczeniu członków Zarządu przeszli przed frontem szeregów strażackich.

W chwilę potem przybył samochodem na Rynek Kościuszki prezes Związku Florjańskiego p. Chomicz, wreszcie powozem zajechał p. Wojewoda Popielawski. Po powitaniu straży przez p. Wojewodę i prezesa Chomicza na trybunie otoczonej sztandarami wszystkich delegacji strażackich nastąpiła uroczystość wbicia do drzewca sztandaru B.O.S.O. 25-tego gwoździa, przybicia przyznanej przez Związek Florjański odznaki złotej, i tarczy srebrnej z laurowym złotym wieńcem, podarowanej przez Łódzką Straż.

W chwilę potem na środku Rynku Kościuszki p. prezes Chomicz i prezes B. O. S. O. rozdali nagrody, przyznane przez Związek Florjański (patrz. wydanie XXV-lecie B. O. S. O.), poczem nastąpiły przemówienia. Przemawiali pp. prez. Chomicz, prez. Siemaszko, Kom. Markus i in. Po przemówieniach odbyły się ćwiczenia B. O. S. O. i Miejskiej Straży. Szczególnie ciekawie wypadły popisy Oddziału technicznego B. O. S. O. na drabinach.

Wreszcie defilada przy dźwiękach orkiestry i fanfar B. O. S. O.; marsz zda się nieskończonych szeregów strażackich.

Uroczystość skończona.

Strażacy i goście zaproszeni udają się do sali T-wa „Warrant", gdzie oczekują już gościnnie zastawione stoły.

Około 700 osób zasiadło do tradycyjnego bankietu. Nastrój miły, serdeczny, sypią się toasty jak z rękawa, nacechowane serdecznością ujmującą i prostotą strażacką.

Na wniosek p. prezesa dra Siemaszko postanowiono przesłać depesze do p. prez. min. Witosa, min. spraw wewn. Kiernika, Prez. Rzplitej Wojciechowskiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego. W chwili odczytywania treści depeszy do Marszałka Piłsudskiego następuje manifestacja jednomyślna na Jego cześć, która trwa w ciągu kilku minut bez przerwy.

Wreszcie bankiet skończony. Goście udają się na match B.O.S.O. contra W.K.S. 42-go p.p. i na wyścigi cyklistów, inni do Ogrodu na zabawę. Wieczorem późno nowa atrakcja — to bal maskowy w teatrze „Palace".

Słowem B.O.S.O. wszystko zrobiła, aby jubileusz pozostawił u wszystkich najmilsze wspomnienia.

Nikt nie powstrzyma rycerzy

śpieszących dziś na zebranie kontrolne 1884 rocznika

na ul. Wojskową do Szpitala Nr. 9, wiedzą oni bowiem, iż jest to ostatni termin do załatwienia tej formalności, która jest obowiązkiem każdego obywatela.

Stanąć dziś powinni przed Komisją przeglądową ci rezerwiści rocznika 1884, którzy nie posiadają jeszcze książeczek wojskowych ani też kart zwolnienia.

Z życia robotniczego.

Górą piekarze!

Na wspólnem posiedzeniu majstrów i robotników piekarskich osiągnięto porozumienie w sprawie żądanej przez tych ostatnich podwyżki. Obie strony zgodziły się na 50 proc. Ofiara ta przyszła tem łatwiej, że postanowili ją tylko ci, którzy biorą, nie troszcząc się zgoła o zdanie tych, którzy ją będą musieli ponieść. Szary tłum wyjętych z pod prawa spożywców, bezwolnych przeżuwaczy chleba, bez szemrania płacić będzie nowe ceny, podyktowane przez żywicieli.

I stolarze nie od macochy.

Po ośmiodniowym, suchotniczym żywocie strajk stolarzy wyzionął przekornego ducha w ub. wtorek późnym wieczorem. Pracownicy hebla i świdra otrzymali żądaną podwyżkę 75 proc.

Na decyzję pp. majstrów wpłynął podobno następujący wywód przedstawiciela robotników:

— Minęły już te czasy, kiedy stolarz robił salonowe meble, serwantki, bibljoteki. Był to luksus, na który nie stać dzisiejszego łachudrę, a paskarz kupuje „antyki" lub sprowadza urządzenie z zagranicy. Dziś stolarz dla szerszej publiczności robi jeno stoły, kołyski i trumny wszystkie trzy kategorje nieodzownego towaru. Masz co jeść, to i musisz mieć na czem. Odpościsz a stół dla ludzkiego oka kupisz. To samo z kołyską. Możesz sobie pozwalać na ojcowskie rozkosze, to płać jak się patrzy. Co do trumny rzecz najprostsza. Komu się zmarło, ten łóżka nie potrzebuje, a z wyjazdem do grobu czekać nie ma czasu, do „statystyki" także zaglądać nie dzie.

Rada w radę, gadu-gadu

ugwarzali do obiadu,
od obiadu do wieczora:
„trza rotować—baba chora!"
Lecz nim sprawa się rozstrzygła,
baba w rękach im zastygła...

W poniedziałek ub. odbyło się posiedzenie Rady Związków Zawodowych przy licznym udziale członków.

Rozpatrywano ni mniej ni więcej tylko sprawę szalejącej drożyzny.

Mówcy solidarnie dochodzili do wniosku, że pomimo częstych podwyżek robotnik nie może nadążyć zachłannym potrzebom codziennego bytu. Każdy strajk, kończący się nawet zupełnem zwycięstwem pracowników, daje nieuchronne minusy w czasie bezrobocia.

Nad tym aksjomatem wywiązała się nader ożywiona dyskusja, w której zabierali głos kolejno i równocześnie niemal wszyscy obecni. Po wszechstronnem wyczerpaniu tematu powzięto uchwałę, wzywającą pracodawców do stosowania automatycznej regulacji płac wedle danych Urzędu Statystycznego w... Warszawie lub Łodzi. Termin odpowiedzi upływa dziś, dnia 17 b. m. wieczorem.

Gęba jest do bicia, ręce do gadania, a ulica poto, żeby na niej stać.

Takie jest prawo nie tyle wypisane, co dokładnie praktykowane. To każdy wie, tylko nie każdy się stosuje, a najmniej Policja. Stąd protokuły i inne nieprzyjemności na spokojnych obywateli.

Weźmy na ten przykład ul. Giełdową. Czy to jest tor wyścigowy, żeby po niej uganiać? Albo promenada w Karlsbadzie, gdzie każdy trzyma w garści... odwrotną stronę medalu i biegnie pod takt melodji „Hde domow mój" do zaciesznego kątka w swojem „logis"? Ulica Giełdowa dlatego właśnie nazywa się Giełdową, a nie jakąś tam Galopową czy Zwarjowaną, że tu schodzą się ludzie, których interes wymaga obgadania dokumentnie, a więc na stojąco. Są sprawy, których omówienie wymaga więcej swobody ruchów, niż to np. dopuszczalne jest w salonie. Trzeba mieć wolną przestrzeń na giestykulację wszystkich czterech odnóży, trzeba mieć gdzie splunąć i odskoczyć w razie koniecznym, np. po uroczystem zaklęciu: „Jeślim skłamał, to niech mnie szlag trafi na tem miejscu".

Gdzież zatem, jeśli nie na ulicy, można korzystać z tych nieodzownych udogodnień przy traktowaniu interesów? A któraż z ulic nadaje się lepiej do celów giełdy od ulicy Giełdowej? Tak mamy rację czy nie? A jeżeli my mamy rację, to za co nas potrzebują niepokoić na tej właśnie Giełdowej ulicy?

Oto w ciągu ostatnich trzech dni Policja białostocka aresztowała na ul. Giełdowej kilkunastu najporządniejszych obywateli za tamowanie ruchu ulicznego. Słyszał kto takie? Tamowanie ruchu! Tych, co ruszają się więcej niż najruchliwszy propeller, pociągają za odpowiedzialność z powodu zatkania ruchu. I to... i to nazywa się sprawiedliwość!

Schwytanie dezertera,

czyli: dopóty dzban wodę nosi, dopóki... nie naleją doń wina.

P. Dawid Wasilewski, urodzony w Białymstoku przed 25 laty, a więc w r. 1898, jest z usposobienia pacyfistą, to znaczy: woli aroszyn niż karabin. Ale w nowoczesnem państwie można zasadom takim hołdować tylko w teorji. P. Dawid o tem nie wiedział lub też wiedział za mało, dość że kiedy przyszło stanąć w szeregu walecznych, usunął się z widowni. Przez trzy lata z utęsknieniem wypatrywano za nim oczy, niestety, bezskutecznie. Dla wszelkiej uzbrojonej, tropiącej i śledzącej władzy, p. Dawid stał się niewidzialnym. Już, już miano go uznać za nieżyjącego, gdy wtem zjawił się znowu we własnej osobie, acz w ścisłem *incognito* na niemieckiem białostockim bruku. Poznano go przecież natychmiast i umieszczono tak pewnie, że już nie zdoła zakrwawić szeregu przedwczesnym wyjazdem.

Przygoda p. Dawida Wasilewskiego winna być pouczającym przykładem dla innych młodzieńców, którzy z dziwnym upodobaniem stronią od dopełnienia najważniejszej powinności wobec Ojczyzny.

Handel, finanse, drożyzna

w Białymstoku.

Dowóz (wczoraj): 3 wagony szmat, 1 wagon wełny, 2 wagony cementu, 1 wagon cukru.

Wywóz (wczoraj): 2 wagony sukna i 2 wagony drzewa.

Urząd wywozowy odmówił zezwolenia na eksport mąki i buraków cukrowych zagranicę. Powinno to wpłynąć na potanienie w kraju tych artykułów.

O 100 proc. podnieść opłatę za ubój bydła w rzeźni miejskiej uchwalił Magistrat na ostatniem posiedzeniu.

Nasz sport.

Rozgrywka B.O.S.O. i W.K.S. — Powstanie nowego zespołu piłki nożnej.

Niedzielny mecz piłki nożnej między B.O.S.O. i W.K.S. zakończył się wynikiem 5:1 na rzecz ostatniego.

W mieście naszem zawiązała się nowa drużyna footbalu p.t. „*Białostoczanki*". Instruktorem jej jest chlubnie znany sportsmen miejscowy, p. Potiazka. „Białostoczanka" zmierzyła się już ub. niedzieli z łomżyńską „Makabi", bijąc ją na głowę wynikiem 4:0.

CZARNE JAGODY suszone
GRZYBY PRAWDZIWE suszone
kupujemy
Barcikowski, Barański i S-ka
WARSZAWA, Zgoda 1, tel. 101-37, 131-62.
Adr. tel. „BARKRABAR" 1007

Dr. ZAWADJE
Choroby żołądka i kiszek
od godz. 10 — 1 pp. i od 4 — 6 wiecz.
GABINET RENTGENA powrócił i wznowił przyjęcia ul. Lipowa Nr. 1. 922

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne, kobiece i akuszerja.
przyjmuje od godz. 10-12 i od 4-7
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Dr. NEUMARK
b. ord. Piotrogrodzkiego Alafuzjowskiego szpitala wenerycznego.
Choroby weneryczne, skórne i moczo-płciowe (695-914) od 10-12 i od 3-6 popoł. ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemiecka) w Białymstoku.

Dr. SZACKI
Choroby uszu, gardła i nosa przeniósł się na ul. Sienkiewicza 43 (róg Jurowieckiej)
Przyjmuje 9—1 i 4—7.

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczne-skórne.
Białystok, ul. Kilińskiego 8, telefon Nr. 243.
Przyjmuje od g. 9—1 i 4—7.

Lekarz-dentysta
P. P. CICHOŃSKI
Pałacowa 4 telef. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe protezy.

Dr. Leon Kryński
Spec. choroby dróg moczowych weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godziny 9—1 i 5—7.
Białystok, ulica Lipowa Nr. 33.

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne weneryczne, moczopłciowe.
Leczy promieniami Rentgena.
Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—7.
Białystok, ulica Lipowa 17.

NA RATY
ubrania męzkie, palta, meble, łóżka żelazne, naczynia kuchenne
Br. Perłowski
Białystok, ul. Lipowa 6, I piętro.

Suchoty, oraz wszelkie choroby płucowe leczy Balsam Thiocolan que
używa się za poradą lekarską, sprzedają apteki i składy aptekarskie.

Ogłoszenia drobne.

Potrzebny POKÓJ z utrzymaniem, bez mebli, w przyzwoitym domu. Zgłoszenia: „Dziennik Białostocki" pod „Dobrze zapłacę". 1008

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne, wyd. w Białymstoku przez P. K. U. na imię Michała Zalewskiego (rocz. 1898) zam w przedmieściu Pieczurki. 910

ZEMSTA NIETOPERZA
Melodramat
w 6-ciu aktach

EWA MAY
promienna, czarowna, powszechna ulubienica

KINO „APOLLO" Dziś! Otwarcie sezonu Jesiennego 1923-24 roku
HARRY LIEDTKE
Wytęskniony, wymarzony, boski, genjalny złodziej serc niewieścich
Kasa od godz. 6[30]. Początek o 7, 8[45] i 10[15] w.

LIA DE PUTTI
Współcz. Venus, Bosko zbudowana

ZEMSTA NIETOPERZA
Melodramat
w 6-ciu aktach

„MODERN" Dziś! Otwarcie jesiennego sezonu 1923-24:
1-szy film rekordowy
w potężnym 7-aktowym dramacie
CZŁOWIEK BEZ SERCA
Najwięksi potentaci ekranu doby obecnej
Dagny Servaes, Werner Krauss, Bernd Aldor, Reinhold Schünzel, Fresy Fabry, Magnes Stüfter, Lil Alexandra
KASA: 6 — początek: 7 wiecz. Passe-Partout i bilety ulgowe nie ważne.

PRENUMERATA: bez odn. mies. 57.000 mk. z odn.—60.000. CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milimetrowy, lub jego miejsce na 4-ej stronie 2500 mk. W tekście 3500 marek. Ogłosz. zagranicz. linji okrętowe 100% drożej. Cyfrowe i bilanse o 50 procent drożej. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 1500 mk. Ogłoszenia w numerach świątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwał Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie.

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów, Białystok, Warszawska 83